

TEATR LUDOWY

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU
TEATROW LUDOWYCH

ROCZNIK XXI — NR. 10 — PAŹDZIERNIK 1929

WARSZAWA, TAMKA 1 — RACHUNEK P.K.O. NR. 3464

LUBLINIANIE



BOGACTWA ARTYSTYCZNE ZIEMI LUBELSKIEJ

Na wschód, za Wisłą, kędy płynie serpentynami Wieprz wspaniały, leży ziemia lubelska. Od północy, ze strony Podlasia, biegnie Wyżyna Lubelska pasmem długiem, falistym, poprzerzynamem szerokimi dolinami Wieprza, Bystrzycy, Tyśmienicy — i hen, na południu, przechodzi w Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie. Od północy ziemia lubelska ma za sąsiadów Mazurów, od wschodu, za Bugiem — Wołyń, od południa uśmiecha się ziemia sandomierska i od zachodu opasuje ją wstęgą szeroka, królewa rzek polskich — Wisła.

W dzisiejszem województwie lubelskiem, w skład którego wchodzi dawne ziemie Lubelszczyzny, Podlasia i Chełmszczyzny, znajdują się liczne pamiątki, świadczące o bogatej przeszłości historycznej tego kraju. Pamiątki te są testamentem ukochania Ojczyzny i świadczą swą krwią serdeczną o chwale oręża polskiego w rękach ojców i dziadów. Ziemia lubelska była zawsze wierną córką matki — Ojczyzny, kultury polskiej i wiary katolickiej — strażnicą kresową.

Na wzniesieniu wyżyny, u stóp Bystrzycy, Czechówki i Czerniejówki, leży Lublin, gród Bolesławów i Jagiellonów, miasto starożytne i sławne dziejami i pamiątkami. Tu się odbyła pamiężna Unja z Litwą, zwana Unją Lubelską, tu była stolica sądów trybunalskich na całą Małopolskę. Kazimierz nad Wisłą i Bochotnica słyną pamięcią i zabytkami sztuki architektonicznej z czasów Kazimierza Wielkiego. Babin, w powiecie lubelskim, znany z t. zw. Rzeczypospolitej Babińskiej w wieku XVI, środowiska satyry na złe obyczaje i nałogi ówczesne. Puławy, ognisko kultury i postępu, siedziba zasłużonego rodu Czartoryskich. Zamość, gród kanclersko-hetmański wielkiego Jana Zamojskiego, twórcy Akademji Zamojskiej. Hrubieszów znany jest z fundacji dla włościan ks. St. Staszica i w powiecie hrubieszowskim Horodło, pamiężna Unją z r. 1413. Z okolic Adamowa w łukowskim pochodzi Henryk Sienkiewicz, wielki pisarz. Skierbieszów w powiecie zamojskim, to miejsce rodzinne obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego.

Zakusy moskalofilskie ze szczególną zaciekłością skierowane były na ludność unicką na Podlasiu. Rok 1874 to pamiężny rok prześladowania Unitów. Nie pomogły męczeństwa, ludność oparła się prawosławiu. Na parę lat przed wojną światową Moskwa chciała koniecznie udowodnić światu, że Chełmszczyzna jest prawosławną, odrywając tę ziemię od gubernji lubelskiej i siedleckiej, stwa-

rzając nową gubernję chełmską i rozpoczynając usilną działalność rasyfikatorską. Ale i tu Moskałe potamali sobie zęby, nic nie poradziwszy, bo chłop tamtejszy uparcie obstawał przy wierze swych ojców.

Lubliniacy stanowią grupę etnograficzną, skupiającą się głównie w północnej i środkowej części wyżyny lubelskiej. Dalej, na północ, na nizinie zawieprzańskiej, mieszkają Podlasiacy, dawni potomkowie Jadźwingów. Wśród nich rozróżniamy: „bojarów międzyrzeckich”, ludność zamieszkującą okolice Międzyrzecza, dalej — Wochów, przybyszów z pobliskiego Mazowsza, osiadłych w kilku wsiach, oraz Koziarzy — szlachtę zagonową, podlaską, zamieszkującą w kilku wsiach między Siedlcami, Łukowem i Radzyniem. Powiślakami zwa się mieszkańcy z okolic Garwolina i Żelechowa. Borowiacy stanowią małą grupę leśną, zamieszkującą skrawek ziemi, w południowej części pow. janowskiego. Nazwę kaleciarzy otrzymali mieszkańcy pow. janowskiego i biłgorajskiego od tego, że noszą stale skórzaną torbę — kaletę. Na wschodzie, w okolicach Chełma i Włodawy, zamieszkuje ludność ruska.

Piękna i bogata ziemia lubelska posiada lud dorodny, zdrowy, o wiekowej kulturze materialnej, duchowej i społecznej.

Bogactwo architektoniczne budowli drewnianych — podcieniowych po naszych miasteczkach, znajduje pierwotny wzór w chatach podcieniowych chłopskich we Wrzelowcu, Goraju i Frampolu. Pobożny lud lubelski z umiłowaniem stawia po drogach i przy chatach krzyże i figury przydrożne oraz kapliczki. Szczególnie są oryginalne i nie pozbawione smaku artystycznego krzyże przydrożne z okolic Łęcznej. W powiecie biłgorajskim i janowskim lud odznacza się zamiłowaniem rzeźbiarskim, którego przejawy artystyczne oglądać można w figurkach Chrystusa Frasobliwego, umieszczanych w kapliczkach. Piękne są wyroby ceramiczne lubelskie z Pawłowa i Baranowa, żyjące tradycją dawnych, nie istniejących dziś fabryk ceramicznych Lubartowa i Tomaszowa Lub. Lubi lud tutejszy przystawiać wnętrza chaty, odznaczającej się czystością, w wycinanki, malowanki, pająki. Zdobia je również obrazy świętych, malowane talerze, garnuszki, kubki, wszystko ustawione na półkach, pająki ze słomy wiszą u pułapu, krowielniczki gliniane przy drzwiach wejściowych. Dzielna zrzęcznie piszą pisanki, odznaczające się bogactwem pomysłów. Wycinanki tutaj robią z jednego koloru papieru, w kształcie rozety, które wprost przyklepiają na ścianach, pod obrazami. Bardzo piękne są wycinanki papierowe artysty wsiowego, Ignacego Dobrzyńskiego ze wsi Miesiące, pow. puławskiego.

Lud lubelski odznacza się urodą, wzrostem i tempera-

mentem niezwykłym, szczególnie w Zamojszczyźnie. Sławne są zawrotne oberki budaczowskie z okolic Szczebrzeszyna, mazurki i oberki z okolicznych wsi Starego Zamościa, z których brał motywy do swoich utworów muzycznych kompozytor i twórca orkiestry ludowej Karol, a później, Stanisław Namysłowski.

Lubliniacy noszą sukmanę z grubego, brązowego koloru sukna, bez kołnierza, wciętą w pasie, zapinaną na haftki mosiężne i ozdobioną w wyszycia czerwonymi i niebieskimi sznurkami na kołnierzu i po bokach. Pod sukmaną noszą granatowe kamizele, kaftany t. zw. spencery, na głowie kapelusze słomkowe, własnej roboty, z wywinięciem fantazyjnie rondem do góry. Często u kawalerów, świecidełka — „błyszczoki” i pawie pióra za ozdoby służą i żeby panny wiedziały, że nieżonaty. W zimie noszą kożuchy. W janowskim i biłgorajskim na sukmany nakładają samodziały z płótna lnianego, bielonego. Sukmanę albo kożuch przepasuje się pasem skórzanym z trzosem, szerokim, pas ma ornament wytłaczany, nabijany, nacinany, ozdobiany kółkami mosiężnymi. Typ pasa podobny do krakowskiego. Przed wojną noszono wąskie pasy lakierowane czarne. W Krasnostawskim noszą sukmany granatowe, na głowie rogatywkę tegoż koloru, w Chełmskim sukmany, parcianki z płótna lnianego. Podlasiacy noszą sukmanę burą, na głowie barankowa czapka, szpiczasta, na nogach łapcie z łyka. Kobiety ubierają się wzorzyście, kobiety zamężne ubierają się prawie jednakowo; spódnica kolorowa, kaftan krótki, chustka jedwabna na głowę, na nogi bućki z długimi cholewkami zwane „ciżmy”. Panny noszą aksamitne i wzorzyście wyszyte gorsety. Najpiękniejsze gorsety nosiły Biłgorajanki. Dawniej noszono zawoje, robione na obręczy drewnianej w t. zw. „kimbałke”. W okolicach Lublina noszono oryginalne „humelki”. Był to rodzaj zawoju na głowę, mocno naciągnięty na obręcz, z tyłu znajdował się pęk różnobarwnych wstążek. W zimie kobiety nosiły szuby watowane.

Ubiór ludowy powoli zanikał, jego miejsce zajmował miejski. Wojna dokonała reszty. Zmarły niedawno lubelski artysta malarz, Konstanty Kietlicz Rayski, uwiecznił w kilku serjach pocztówek kolorowych strój Lubliniaków.

Przemysł ludowy w ziemi lubelskiej posiadał dawniej licznych przedstawicieli. Zagał przemyśl sitarski w Biłgoraju, obecnie na pomyślnej drodze rozwoju znajduje się przemysł tkacki w okolicach Włodawy, Goraja i Fram-pola. Również istnieje przemysł garncarski.

Lubliniacy mówią językiem czystym, pięknym, bez t. zw. mazurzenia.

Obrzędy, zwyczaje i obyczaje ludu tutejszego zaskutkują na uwagę ze względu na to, że obrzędowość w Lu-

belszczyźnie posiada dużo cech jedrnych, poetyckich, nie skażonych kulturą miejską. Ciekawe są bardzo obrzędy weselne. Na Podlasiu jeszcze w pierwotnej formie zachował się obrzęd Sobótek, zwanych tam Kupałą.

Kulturą ludową zajmował się uczony badacz lubelski, Hieronim Łopaciński, który położył duże zasługi dla ludoznawstwa, Lubelszczyzny. Jego to dziełem było zorganizowanie działu etnograficznego na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie w r. 1901. Materiały, zebrane przez Łopacińskiego drogą kwestjonariusza, ogłoszone zostały w XVI tomie Wisły, w 4 zeszytach, specjalnie poświęconym ziemi lubelskiej. W pracy dzielnie dopomagał uczonemu artysta malarz Rayski.

Zbiory etnograficzne, świadczące o zdolnościach artystycznych ludu lubelskiego, mieszczą się w dziale etnograficznym Muzeum Lubelskiego. Niestety, Jotychczas dział etnograficzny nie uporządkowany i niedostępny dla publiczności. Należy wyrazić nadzieję, że obecnie propagowana idea organizowania muzeów regionalnych na prowincji znajdzie należyte zrozumienie u Tow. Muzeum Lubelskiego, czego wyrazem będzie reorganizacja Muzeum, uporządkowanie zbiorów etnograficznych. Spodziewać się należy, że w tej akcji czynnie dopomoże Komisja Regionalistyczna Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie, która na terenie naszego województwa rozwija żywą działalność regionalną.

Henryk Zwolakiewicz

(Przypisek Redakcji: Warto nadmienić, że sprawa prac teatralnych w Lubelszczyźnie wchodzi już w sferę urzeczywistniania organizacyjnego. Mianowicie tworzy się Lubelski Związek Teatrów Ludowych, oparty na współpracy nauczycielstwa i wszystkich organizacji wiejskich w Lubelskiem, który to Związek postawił sobie na pierwszym planie urządzenie widowisk regionalnych, opartych na miejscowych materiałach etnograficznych i artystycznych).

NAJWAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA O ZIEMI LUBELSKIEJ

Araszkiewicz Feliks: Heronizm Łopaciński, Lublin 1928.

Bobek Ignacy: Monografia powiatu biłgorajskiego. Odbitka. Urząd Wojewódzki w Lublinie. Rok 1927.

Dąbrowski Stanisław: Pasy lubelskie. Nakładem Muzeum Lubelskiego rok 1929.

Gaździcki Jan: Monografia wsi Udrycz (pow. zamojskiego) Związek Polsk. Nauczycielstwa Szkół powszechnych w Zamościu, rok 1928.

Hahn Wiktor: Monografia wojew. lubelskiego za rok 1927 „Regjon Lubelski”, rok II, Nr. 2.

Kolberg Oskar: Lubelskie. Część I i II, rok 1885 — 1884.

Kolberg Oskar: Chełmskie — obraz etnograficzny. Tom I i II, rok 1890 — 1891.

- Kot Julian (Wiktor Ziółkowski): Wycinanki Dobrzyńskiego.
 Materiały etnograficzne: Wisła, tom XVI, zeszyt 4, rok 1902. Zeszyt specjalnie poświęcony ziemi lubelskiej.
 Mazurowski Zygmunt: Cisownicka pieśń ludowa, Łuków 1927.
 M. A. B.: Ilustrowany przewodnik po Lublinie, 1901 r.
 Przemysł ludowy w Lubelszczyźnie. „Rzeczy Piękne“, rok VI 1927, Nr. 12, str. 230.
 Regionalizm Lubelski. Lublin 1928 r.
 Zwolakiewicz Henryk: Krzyże przydrożne w okolicach Łęcznej Ziemia Nr. 21, rok 1928.
 Zwolakiewicz Henryk: Lubelskie krzyże przydrożne. „Tęcza“, rok 1929.

Z Ł A M A C O C H A

Ożenił się wdowiec z wdową. Ona miała swoją córkę, a ón miał swoją córkę. Jak dorosły, tak zawsze ustygowwała ta żonina córka na mężową córkę. Tak wkońcu ona mężowa córka mówi: — „Chyba mnie tam gdzie wyprowadzicie na służbę, tato, żebym już tu im więcej nie zawadzała“. I tak ją ociec wyprowadził do lasu, tę swoją córkę, i ona zbierała tam jagody, a ón drwa rąbał. I ón jej się schował, i odszedł ją w lesie, bo nie wiedział, gdzie dla niej służby szukać. Nazbierała jagód pełen dzbanek i woła na ojca, — a ociec ji się nie odzywa. Tak ona chodzi po lesie i płacze i ni-może do dom trafić. I prznocowała się w tym lesie.

Tak, na drugi dzień, jedzie pani jakaś ćterema kołmi bez las, widzi ją i mówi do niej: „Możebyś ty poszła do mnie służyć?“ — „A dlaczego nie!“ odpowie ona od jednego razu, „poszła-bym“. — I wzięła ją ta pani i pojechała z nią do swego dworu. A kiedy się pytała, jaką ma ona robić służbę, pani mówi: „Nie będziesz nic robiła, ino kole kotków i kole piesków“. — I polubiła ona te pieski i kotki. Zatem, kiedy pani mówiła: „kotku, otwórz!“ — albo „piesku, przynieś mi!“ — to ona sama biegła i za nich wszystko odrabiała; nie a nic pieskowi i kotkowi nie dała robić. I tak rok cały wybyła u tej pani. Pani się ji pyta: „Może ci tęskno bez ojca, możebyś ty pojechała do niego?“ — A ona: „A proszę pani, to pojedę“. — Pani: „Idź-że do stajni, które konie do ciebie zarzą, to te twoje będą. Potem idź do stangretów, który się do ciebie rozśmiej, to twój będzie. Teraz chodź do garderoby; który się kufer do ciebie ruszy, to twój będzie“. I każe wyprowadzać wszystko ze stajni i z wozami; kocz się zaruszał do niej, śliczny z oknami i ferdekle, i koni ćtery pięknych zarząło; i stangret jest, i kufer ze ślicną garderobą i z ubraniem i z pieniędzmi, wszystko dla niej. I kazała za-

¹⁾ *Lud*; Ser. XIV; str 30

prząc. Zaprzęgali to, i pojechała do swojego ojca. I dała ji pani pieska. A ten piesek przed powozem bieży i tak naszczekuje:

Dziam, dziam, dziamula,
jedzie dziadowa dziwula.
Przed nią brzęk, za nią brzęk,
wszystko złoto wiezie.

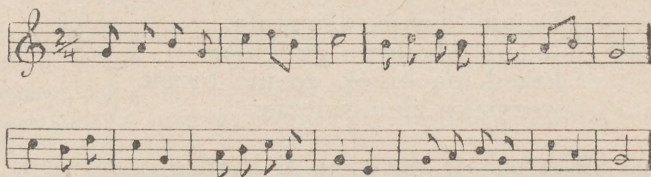
Jak przyjechała do ojca, ji bardzo zazdrościli macocha i pasierbica, że takie bogactwa przywiezła. Ale ociec sie cieszył i ten stangret zaraz sie z nią ożenił, bo był to kawaler, i miała męża.

Tymczasem ta znowu druga córka, ta pasierbica, zazdrościła ji tego dostatku i chciałaby była, żeby i ją takie jak tamtą spotkało szczęście. No, i matka ją zaprowadziła do lasu, i zostawiła ją w lesie. Tak, jedzie znowu ta sama pani co wprzód i pyta ji sie: „Czegoż ty tu siedzisz kole drogi i płaczesz?“ — „A bo mnie matula odeśli, nie wiem gdzie do dom!“ — A pani na to: „Pojedziesz ty ze mną i będziesz u mnie służyć?“ — „A pojedę i będę“. — Przyjeżdżają do dworu. Pani mówi: „Kotku, otwórz!“ — A ona do niego: „Idź-że kocie, bo ci pani każe“. — A sama siedziała i rozpierała się, bo gułaj była. A jak pani kazała pieskowi: „Przynieś mi laseczkę“. — To ona zaraz: „A idź-że psie, bo ci pani każe“. — Tak wybyła rok u niej. A pani mówi: „Możebyś pojechała do matki?“ — „Pojadę“. — „Idź-że do stajni; które konie do ciebie zarzą, to twoje“. — I poszła do stajni, a tu zarzął do niej ślepy koń i kulawy. „Idź-że do stangretów; który się rozśmiej, to twój będzie“. I stangret roześmiał się, ale garbaty i stary. „A który powóz się zarusza, to twój“. — A powóz był obdarty, połatany; zwyczajnie powozisko, same telegi. A zaruszyło ji sie i kufrzysko, ale pełne gadów i węzów. Ona to wszystko zebrała i pojechała. I dała ji pani pieska, a ten pies przed nią naszczekuje:

Dziam, dziam, dziamula,
jedzie babina dziwula.
Przed nią pisk, za nią pisk,
wszystkie gady wiezie.

Jak zajechała, forys stary strzyla z bata. Matka zaraz wylatuje i wita się. I kazała czémprędzy kufer zdjąć z powozu i odmyka go niecierpliwie. A tu same wyskakują żaby, węże, jaszczurki i inne gady, a wszystko to na nią i na córkę sie rzuca. I tak, jak służyła téj pani ta córka, tak też i Pan Bóg ji dał.

PIEŚŃ O ŚLICZNEJ KRAKOWIANCE



Zaszumiała dąbrowa,
zaszumiała zielona,
tam, gdzie chodziła śliczna Krakowianka,
a król o niej nie wiedział.

Król się o niej dowiedział,
sześćma końmi przyjechał:
— Oj pojmiij, pojmiij, śliczna Krakowianko,
jako króla samego.

— A ja biedna sierota
ni mam srybła ni złota;
ej pojmiij, pojmiij, królu sobie równę,
najjaśniejszą królownę.

Król się o to rozgniewał,
i do kata list pisał:
— Oj zetnij, zetnij Krakowiance szyję,
ona królem wzgardziła.

Kat się o tem dowiedział,
Krakowiance powiedział:
— Oj pojmiij, pojmiij, śliczna Krakowianko,
jako kata samego.

— Nie chciałam być królową,
i nie chcę być katową,
o zetnij, zetnij moją białą szyję,
bo już mnie to nie minie.

Kat mieczykiem wywija,
aniołowie śpiewają:
— Oj nie lękaj się, śliczna Krakowianko,
już do nieba wstępujesz!

PRACA W ZESPOŁACH

OBCHÓD 20-TEJ ROCZNICY ISTNIENIA KOŁA ŚPIEWACZEGO „HARMONJA“ W CASTROP - SCHWERIN (WESTFALJA)

W dniu 7 Kca 1929 r. zmanifestowali śpiewacy i śpiewaczki z Castrop-Schwerin, że pieśń polska pomimo trudnych warunków nie zaginęła i nie zginie.

Staropolskim zwyczajem zapoczątkowano obchód rocznicy mszą św. rano o godz. 6 i pół na intencję zmarłych i poległych członków Koła. Miejscowe Koło występowało pod batutą dyrygenta druha Kubiacyka z pieśniami kościelnymi i narodowymi. Uroczyste zebranie odbyło się natomiast o godz. 10-ej przed południem przy licznych udziałach gości, oraz członków. Przewodniczący, druh Fr. Wachowiak, zagaił zebranie hasłem śpiewaczem: „Cześć polskiej pieśni“, poczem odśpiewano wspólnie jedną zwrotkę „Kochajmy się, bracia mili“. Pomiedzy przybyłymi gośćmi zauważono prezesa Związku Polskich Kół Śpiewaczych, druha J. Przybylskiego, prezesa okręgowego, druha Hędrysia, oraz dyrygenta związkowego, druha L. Kubiacyka z rodziną.

W uroczystym zebraniu brali udział prezesowie i delegaci bratnich Kół śpiewaczych. Sprawozdanie z dwudziestoletniej działalności „Harmonji“ streścił jeden z członków, które wywarło zdziwienie na słuchaczach takie, że łyzy roniły się z oczu starszych pionierów pracy śpiewaczej. Potem zamianowano założycieli oraz dyrygenta Koła członkami honorowymi. Członkostwo honorowe nadane zostało długoletniemu działaczowi, druhowi Michałowi Siekierskiemu, oraz dyrygentowi, druhowi Kubiacykowi. Druhowi Gbiorczykowi, który członkostwo honorowe otrzymał w roku 1915 za to, że za sprawę Koła poznał się z pruskim więzieniem, wręczono skromny upominek, jak wyżej wspomnianym druhom. Stosowną deklamację podczas tego aktu, wygłosiła śpiewaczka, druha Cesia Besterdówna.

Prezes związkowy, druch Przybylski, który poprzednio dokonał aktu wręczenia dyplomów, zachwycony tak piękną uroczystością, podkreślił, że rzadko w obwodzie westfalsko-nadreńskim miał sposobność brać udział w podobnych obchodach. W krótkich słowach skreślił nam pobyt westfalsko-nadreńskiego Chóru Zbiorowego na Wszechświatowskim Zjeździe w Poznaniu. Na tem zakończono pierwszą część programu obchodu i uczestnicy uroczystego zebrania zgromadzili się na wspólnym obiedzie.

Jeszcze przed otwarciem akademii popołudniowej, zjeżdżali się zbliżka i zdala śpiewacy i śpiewaczki bratnich Kół. Świetna dekoracja sceny oraz sali, wykonana przez członka Koła „Harmonji“, uderzyła wszystkich gości. Punktualnie o godz. 4 i pół zagaił przewodniczący, druh Fr. Wachowiak, obchód 20-tej rocznicy słowami „Cześć polskiej pieśni“.

Nastąpił prolog śpiewaczki, druha Jadwigi Biegańskiej: „Nam pieśni potrzeba“, poczem po przywitaniu gości i śpiewaków, wystąpiło Koło „Harmonja“ z pieśnią powitalną z towarzyszeniem orkiestry. „Do Was bracia, w ręce Wasze“. Na uczczenie zmarłych i poległych człon-

ków, publiczność podniosła się z miejsc, udowodniając zrozumienie tak ważnej chwili dla śpiewaków nieobecnych. W treściwych i pięknych słowach przemówił prezes związków, druha Przybylski. Powtórny raz okazali śpiewacy swoje przywiązanie do druha Przybylskiego hucznymi oklaskami. Kolejno występowały przybyłe bratnie koła z śpiewem, otrzymując w nagrodę uznanie ze strony słuchaczy. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Koło „Fiolek” z Recklinghausen, które przez swe występy udowodniło, że jest pierwszym Kołem w Westfalji i Nadrenji. W międzyczasie przybył do nas redaktor „Narodu”, p. Kwiatkowski, który w swem przemówieniu wskazywał, by pielegnować śpiew polski i wychowywać młodzież swą w języku ojczystym. Z przemówienia wspomnieć należy słowa, które widniały nad sceną: „Przez pieśń do serca, przez serce do Ojczyzny”. W wolnych chwilach koncertowała muzyka smyczkowa, w wykonaniu członków grona muzyków Koła miejscowego pod batutą druha J. Ławniczaka.

O godz. 8½ rozpoczęto przedstawienie operetki, „Jagusia płacze, śmieje się Jas”. Przed rozpoczęciem nastąpiła prześliczna uwertura, poczem kurtyna się podniosła, a amatorzy pokazywali kilkotygodniową mozolną pracę. W uznaniu za tak dobre wykonanie wręczył prezes związkowy, druha Przybylski, kierownikowi teatru, druhowi Władysławowi Krynojewskiemu, dyrygentowi muzyki druhowi J. Ławniczakowi, oraz amatorom bukiet pięknych kwiatów. Po wyczerpaniu programu drużyna śpiewacza puściła się ochoczo w tany i prezes druha Fr. Wachowiak mógł zamknąć tę piękną uroczystość o godz. 1-ej hasłem „Cześć polskiej pieśni”.

Pomimo tego, że pogoda nie dopisała, udała się manifestacja śpiewacza znakomicie. Podzięka należy członkom Zarządu oraz dyrygentowi, którzy wyteżonemi siłami pracowali nad uroczystością i pokazali młodszej generacji, w jaki sposób urządzić się obchody.

Śpiewaj ludu, śpiewaj złoty,
wypowiadaj twe tęsknoty,
u orania, u zasiewu,
póki serca, póty śpiewu.

Poeta powiada dalej:

Tam pozostañ, gdzie śpiewają,
żli ludzie pieśni nie mają.

Głęboka prawda kryje się w tych słowach. Zły człowiek, nie zaśpiewałby sobie z serca, tylko czyste sumienie zna rozkosz, którą daje piosenka. Więc niech ta pieśń skrzydłami swemi wszystkich otoczy, niech starych pociesza, a młodym zagrzewa pierś do czynów. Niech budzi miłość do przeszłości, niech wlewa w serca otuchę w lepszą przyszłość.

„Cześć polskiej pieśni”!

Fr. Wachowiak, prezes

TRZESZCZANY (WOJ. LUBELSKIE)

W naszym Kole Młodzieży sekcja teatralna została założona 1920 roku wraz z założeniem Koła. O sprawności zespołu może świadczyć to, że w przeciągu 6 lat miał 63 występów teatralnych w swojej wsi

i we wsiach okolicznych, oraz w miasteczkach jak w Hrubieszowie, Horodle, Grabowcu i Uchniach. W roku 1927 wraz ze śmiercią kierownika Sekcji i Prezesa, ś. p. Pawła Kruczyńskiego, zespół teatralny przestał istnieć. W dniu 20 stycznia 1929 roku Sekcja została na nowo zorganizowana w liczbie 20 członków. Pod kierownictwem prezesa Koła, Jana Chwedczuka, została odegrana 1 komedyjka p. t.: „Consilium facultatis“ w dniu 2 czerwca, lecz wypadła niepomyślnie z powodu deszczu. Obecnie rozpisujemy 2 nowe sztuczki, a mianowicie: „Występ na prowincji“ i „To polityka“, które chcemy teraz odegrać. Młodzież w naszym Kole jest bardzo chętna do występów teatralnych. Duże niedomagania dają się odczuwać z powodu braków kostiumów i tak, gdy chcieliśmy odegrać dramat „Karpaccy górale“, zwracaliśmy się do kilku szatni o wypożyczenie kostiumów i wszędzie otrzymaliśmy odpowiedź odmowną.

Jan Chwedczuk, kierownik Sekcji

BUBULCZYN (POW. SZAMOTULSKI)

Miejscowe Koło Młodzieży zajmuje się bardzo gorliwie i teatrem. Prócz zabaw urządziliśmy uroczysty obchód powstania listopadowego. W równie uroczystym, niemal rodzinnym nastroju święciliśmy Wigilię Bożego Narodzenia. W Nowy Rok odegraliśmy kilka pantomin, a w dniu 2 lutego dość trudną komedję Fredry, „Gwałtu, co się dzieje“.

Stefański, przewodniczący

RALEWICE (POW. SIERADZKI)

Sekcja Teatralna naszego Koła Młodzieży zorganizowała przedstawienie, na którym odegrano sztuki: „Jeden z nas się musi ożenić“ i „Zrękowiny u Druzały“. Na zakończenie zainscenizowaliśmy piekę: „Idzie Maciek bez wieś“. Naogół przedstawienie było udane.

Stefan Szuwedyk

TEATR NA ZJEZDZIE MŁODZIEŻY WE LWOWIE.

W czerwcu odbył się Zjazd Związku Młodzieży powiatu lwowskiego. Prócz obrad zjazdowych były także i widowiska teatralne. Mianowicie dzieci szkolne z Siemianówki, pod kierunkiem p. Józefa Terecha, dyrektora szkoły odegrały sztukę Barańskiego „Święto 3 Maja“. Bardzo ładna była gra, a szczególnie tańce ludowe, które wzięły za serca wszystkich. Popisywało się i Koło Młodzieży z Kozielnik sztuką: „Za nie żydowskie swaty“. Było wesoło i radośnie. Dwie dęte orkiestry z Kosielnik i Siemianówki na wyprzódki grały w czasie przedstawienia, a po przedstawieniu puszczone się w tany. Był i krakowiak, i mazur... aż żal było rozchodzić się o pierwszej w nocy do domów i pociągów.

S. W.

ROKITNIA (WOJ. ŁÓDZKIE)

Dzień 24 czerwca, św. Jana — jest dniem radości, dniem rozpoczynającym lato. W tym dniu najdłużej świeci słońce. Nasi pradziadowie Słowianie dzień ten czcili i świętowali na rzecz boga-słońca. W dniu tym urządzano rozmaite uroczystości, oddawano cześć słońcu

przez śpiew, palenie ognisk, oraz puszczanie wianków na wodę i t. p. O dniu tym do obecnych czasów krąży wiele podań i legend. Mianowicie: kto w dniu tym znajdzie kwitnący kwiat paproci, będzie uszczęśliwiony. Gdzieindziej dochował się zwyczaj uroczystego obchodzenia tego dnia przez palenie ognisk, t. zw. „sobótek”, oraz puszczanie wianków na wodę.

Nasze Koło postanowiło taką uroczystość urządzić. Wybraliśmy osobny komitet, który się zajął przygotowaniem programu.

Nadszedł dzień św. Jana. Po wsi zaczął jeździć wóz z krakowskim weselem, któremu towarzyszyło kilka konnych jeźdźców. Wescły śpiew rozbrzmiewał wokół.

I tak doczekaliśmy się wieczora. Wszyscy udaliśmy się pospólnie hen na pola pod las, gdzie przygotowane były ogniska. Najpierw kol. Judasz i Świdzki zagaili uroczystość przemówieniami, wyjaśniającymi cel i sens obrzędowy sobótek. Poczem zapalono ogniska. Buchnęły jasne płomienie hen w obłoki, a wokół rozległy się śmiechy, śpiewy i radość życia. Potem, ulewny deszcz przerwał na chwilę uroczystość, ale mimo to zaraz po ustaniu deszczu wywiązała się ochocza zabawa, która trwała do późnej nocy.

Jan Klimek

OKLEŚNA (WOJ. KRAKOWSKIE)

Z zazdrością spoglądaliśmy, gdy w sąsiednich wioskach urządzało przedstawienia, a my wzgardzeni musieliśmy z bólem serca tylko patrzeć z boku. To też zakiełkowała myśl założenia Koła Młodzieży. Poszło łatwo. Warunki pracy ciężkie, bo nie mamy swojego domu na przedstawienia, ale nie upadamy na duchu. Urządziliśmy w czterech miesiącach pięć przedstawień. Pierwsze „Najnowsze swaty” wypadło marnie, ale i tak je miło wspominamy, bo dało początek. Drugie „Prządka pod krzyżem”, wywołało zdziwienie, trzecie „Pożar w Podlipiu” zachwył, a czwarte „Wieczorek 3-go Maja” zdumienie wśród naszych gości.

Z. Paprotówna

(U w a g a o d R e d a k c j i. Bardzo ładnie, że tak dzielnie Koło pracuje, ale lepiej urządzać przedstawienia rzadziej, a dobrze i dokładnie przygotować we wszystkich szczegółach. Wtedy będziecie mieć jeszcze większe zadowolenie moralne).

KORZEŃ (POW. KALISKI)

Sekcja Teatralna naszego Koła Młodzieży odegrała w dniu 1 kwietnia „Krakowskie Wesele”, które połączone było z zabawą taneczną. Czysty zysk z przedstawienia wyniósł 112 zł. 70 gr. Reżyserką przedstawienia była sekretarka Koła, kol. Florczakówna. Za uzyskane pieniądze Zarząd Koła sprawił bibliotekę, złożoną z 64 książek.

A. Wałęcki

WZGÓRZE (WOJ. LUBELSKIE)

Sekcja Teatralna Koła Młodzieży odegrała na Boże Narodzenie sztukę „Pan Chciwski” i „Werbel domowy”, w Nowym Roku znowu sztukę „Polska już wolna”, przyczem po przedstawieniu odbyła się

zabawa. W dniu 1 kwietnia odegraliśmy „Wóz Drzymały“, „Dziesiąty pawilon“ i „Poseł i kominiarz“, potem znowu zabawa taneczna.

B. Zielonka

PUDŁÓW (ZIEMIA SIERADZKA)

Koło nasze od początku swego istnienia urządziło następujące przedstawienia: „Hanusia Krużańska“, tu zaznaczyć trzeba, że przeprowadzenie i urządzenie było bardzo trudne, bo nie było odpowiedniego budynku, ale wszystkiemu podołano i sztukę odegrano bardzo dobrze: „Kosynierzy“ — tu takie same były trudności. Dalej, gdy Ochot. Straż Pożarna wybudowała remizę, to już było i jest nam łatwiej, bo jest to sala obszerna z urządzeniem scenicznem, pomieścić może około 200 osób. Następne przedstawienia urządzaliśmy z pomocą nauczycielstwa: „Sprawa Marji Supicińskiej“, „Marcowy kawaler“,

„Takich więcej“, „Stary piechur i syn jego luzar“, „Tajemnica“, „Błązek opętany“, „Consilium facultatis“, „Potrójna narzeczona“, „Gwiazda Syberji“, „Posażna jedynaczna“, „Pacjent z prowincji“, „Łobzowanie“. Potem o własnych siłach urządzaliśmy i dalej urządzamy, gdyż z innych stron nie mamy pomocy, a mianowicie: „Janko doktorem“, „Pogodzeni“, „Komedja o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“, „Jesienią“, „Komedja o człowieku który zaślubił niemowę“, „Ponad śnieg bielszym się stanie“.

Wszystkie te komedje i dramaty odegrane zostały dobrze, a niektóre bardzo dobrze, z czego jesteśmy zadowoleni, a i publiczność też, bo nam nie szczędziła pochwał i oklasków.

Pawłowski, prezes

BOBIKI (POW. SOKÓLSKIEGO)

Zespół nosi nazwę Teatru i Chóru Ludowego w Bobikach, zorganizowany został na zebraniu założycielskiem w dniu 18 lutego 1927 r. na podstawie statutu Zw. Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie. Liczba czynnych członków wynosiła początkowo 14 osób, obecnie 24.

Pracę swoją rozpoczął zespół od wystawienia sztuczki „Krewniak z Ameryki“, która, jak na pierwszy raz, wypadła dość dobrze, tak że publiczność wypełniająca salę po brzegi oklaskiwała po każdej zaśłonie głośno „artystów“. Następnie kolejno wystawiono sztuczki: „Szlachta czynszowa“, „Żyd w beczce“, „Kominiarz i młynarz“, „Karpaccy górale“, „Poseł czy kominiarz?“, i „Błązek opętany“. Każdą sztukę starał się zespół o ile możliwości jak najstaranniej pod każdym względem opracować. Najwięcej kłopotu mieliśmy z wystawieniem „Karpackich górali“: brak nam było kostjumów i dekoracji. Zwracaliśmy się przed wystawieniem dramatu do Wydziału Powiatowego z prośbą o udzielenie zwrotnej pożyczki na kosztą związane z wystawieniem sztuki, jednakowoż nie otrzymaliśmy z wydziału Powiatowego w Sokółce ani pieniędzy, ani nawet odpowiedzi na podanie. Pomimo tego nie zniechęcono się, sztukę wystawiono i wypadła dobrze, chociaż nie tak, jak sobie życzył zespół, czemu stanął na przeszkodzie brak funduszy, nie można było wypożyczyć ze szatni kostjumów góralskich i urządzić należycie scenę. Po każdym przedstawieniu odbyła

się zabawa taneczna. Niektóre ze sztuk na prośbę publiczności odegrano kilka razy jak: „Karpaccy górale“, „Szlachta czynszowa“ i „Żyd w beczce“.

Zespół pomagał także każdorazowo przy urządzaniu przedstawię przez działwę szkolną.

W dniu 25 stycznia b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków zespołu, na którym obrany został nowy Zarząd, w skład którego weszli: Olizarowicz Jan jako przewodniczący, Kozaczyk Teofil, sekretarz, Kudaszewicz Leonard, skarbnik, i Kozaczykówna Eugenja, zastępczyni prezesa.

Teofil Kozaczyk

SZPIKOŁOSY (WOJ. LUBELSKIE)

Nasza Sekcja teatralna odegrała następujące sztuki: 15.I. 29 r. „Intermedja ucieszne“ Bolesławicza, obecnych na przedstawieniu 120 osób, 27.I. odegrano „Sieroce wiano“, Domnika, widzów 150 osób. 10.II. odegrano „Bogatą wdowę“ Kołodzieja, widzów 100 osób. Dnia 5.V. odegrano „Świt“ Gensówny, widzów 100 osób. 16.VI. odegrano „Na wymiarze“, widzów 120 osób.

Wszystkie przedstawienia odbywały się w sali szkolnej. Ludność miejscowa wiejska, odnosiła się do przedstawień życzliwie, a dwór i plebanja obojętnie.

Sekcja posiada własną scenę przenośną, parę dekoracyj papiero wych, 5 lamp, a w bibliotece 15 sztukcek teatralnych.

Paweł Gilecki, sekretarz

MAJDÓW (POW. KONECKI)

Sekcja Teatralna powstała w dniu utworzenia Koła Młodzieży, t. j. 10 marca 1929 roku. Od tej pory do dziś odegraliśmy następujące sztuki: „Chleb ludzi bodzie“, „Dziesiąty pawilon“, „Flisacy“, „Don Juan ukarany“, „W gospodzie pod sroką“, „Krew nie woda“, „Mąż od biedy“, „W katordze“.

Obecnie przygotowujemy: „Poseł czy kominiarz“ i „Jeden z nas musi się ożenić“.

Dotąd przedstawienia urządzaliśmy w trzech miejscowościach t. j. w Majdowie i w Cichostawicach gm. Szydłowiec, oraz w Chlewiskiej gminie we wsi Hucie. Nie upadamy na duchu, lecz dalej prowadzimy naszą pracę naprzód. W Kole posiadamy bibliotekę o 67 tomach, w tem przeważnie sztuczki teatralne, więc mamy źródółko, z którego możemy czerpać.

Ponieważ przy Kole Młodzieży są różne sekcje jak np. oświato wa, przysposobienia wojskowego, rolniczego, a Koło liczy mało członków, przeto każdy członek prawie należy do każdej z nich, więc ma pracy dość.

Byliśmy pierwszym Kołem Młodzieży Wiejskiej w powiecie koneckim, ale obecnie powstają nowe, mamy nadzieję, iż w niedługim czasie powiat konecki się obudzi z letargu i w każdej wsi powstanie Koło, a więc i sekcja teatralna, dająca sztuczki ludowe dla ludu. Sekcja teatralna będzie duchowo łączyć nas Polaków z różnych dzielnic. Nauczy nas różnych zwyczajów i obyczajów ludowych, których lud polski

nie powinien zatracać, owszem winien przechowywać i pielegnować.

Taka myśl przyświeca i naszej Sekcji. Staramy się dobierać sztuczki z różnych okolic Polski z różnemi gwarami. Ponieważ jednak fundusze skromne, więc powoli myśl naszą możemy realizować.

LISIEWICZE (POW. ŁOWICKI)

Pierwszą myślą po zorganizowaniu u nas oddziału Związku Strzeleckiego było utworzenie własnego kółka amatorskiego. Myśl tę zdołaliśmy wkrótce doprowadzić do skutku dzięki poparciu miejscowego nauczycielstwa, które nam przyszło z wydatną pomocą. Po zorganizowaniu kółka zaraz zaczęliśmy swą pracę od urzędzenia przedstawienia p. t. „Bolszewicy pod Warszawą”. W następnym, 1924 roku, odegraliśmy „Kopciuszka”. „Jaśkowe zamysły” i „Grube ryby”. W roku 1925 urządziliśmy tylko wieczornicę z całym szeregiem ludowych dialogów i monologów, a w roku 1926 odegraliśmy sztukę p. t. „Legjoniści”. W roku 1927 odegraliśmy znowu „Flisaków” i „Jasełka”. W roku 1928 odegraliśmy „Majstra Kilińskiego” i „Noc w Belwederze”. W roku 1929 urządzono już dwa przedstawienia, na których odegrano sztuki: „Poseł czy kominiarz”, „Ulicznik warszawski” i „Na straż”. Chociaż niewiele mamy dochodu z tych imprez, jednak już tak z wrodzonego przyzwyczajenia mamy je chęć urządzać. I teraz już czekamy z wielkiem zniecierpliwieniem zimowych miesięcy, aby znów zacząć swą tradycyjną pracę.

St. Pawlata

STANKOWICE (POW. BRASŁAWSKI)

Do roku 1926 nikt z miejscowej ludności, nie mówiąc już o młodzieży wychowywanej w warunkach wojennych, nie miał najmniejszego pojęcia o teatrze, o przedstawieniu. Założenie Kółka amatorskiego poprzedziły kursy wieczorowe, pogadanki, czytanie łatwych nowelek i nareszcie dialogów i komedijek. Podobało się to wszystko młodzieży. Nareszcie zdecydowaliśmy „odegrać sami”. Na początek wybraliśmy „Redutę na poddaszu”, jak na pierwszy raz dobrze nam poszło. Młodzież z zapałem pracowała nad wymową, dykcją i t. d. Zadowoleni byli również starsi, prawda, mieliśmy wrogów, ale o nich nie warto mówić, bo to są ludzie, którzy w swoim czasie uznawali tylko „uradnika” i jego symbol władzy, „nogajkę”...

Przeciętnie graliśmy 4—5 razy w roku. Pracy było huk, bo trzeba było wszystko zrobić na miejscu i perukę, i wasy, i ubranie i t. p. Dzięki pomysłowości p. Kazimiery Milenkiewiczowej, żony kierownika miejscowej szkoły, zawsze udawało się nam postawić sztukę poważnie, prawie z zachowaniem wszystkich wymagań teatru. Gorzej było z pomieszczeniem: w zimie korzystaliśmy z izby szkolnej, w lecie zaś z szopy. W ciągu ostatnich lat odegraliśmy następujące sztuki: „Majster i czeladnik”, „Żyd w beczce”, „Jedyny włamywacz we wsi”, „Chrapanie z rozkazu”, „Nieodparty argument”, „Nie mów hop — aż przeskoczysz”, „Poseł czy kominiarz”, „Bez ten święty opłatek”.

Zespół jest doskonale zgrany i chętnie prowadzi pracę. Za przykładem naszego zespołu poszły inne wsie, które również usiłują robić w tym kierunku postępy. Niestety, brak im odpowiednich kierowników pracy.

Możemy zaznaczyć, że plany pracy zespołu są wspaniałe: młodzież już zrozumiała doniosłość teatru ludowego, bo każda odegrana sztuka przysparza jej nowego zasobu słownictwa, rozszerza horyzonty estetyczne, robi ją wrażliwszą na piękne rzeczy, jednym słowem oddziałuje wychowawczo.

Józef Milenkiewicz

CIEKAWY WYDAWNICTWA

„ZARANIE ŚLĄSKIE“. KWARTALNIK LITERACKI, ROK V, ZESZYTY 1 i 2, CIESZYN 1929.

Rozmaicie się poczyną z naszymi czasopismami regionalnymi. Niema jeszcze skryształizowanych poglądów na charakter takiego pisma. Jak tam kto może i umie, tak swojej ziemi służy. Mamy więc i zupełnie popularne piśmko, jak „Gazeta Podhalańska“, i naukowy „Regjon Lubelski“, i cały szereg typów pośrednich.

Z pośród tych pism t. zw. regionalnych, kto wie, czy nie najlepiej przedstawia się „Zaranie Śląskie“. Pismo to rozpoczęło wydawanie jeszcze w r. 1907. Wydano 4 roczniki i przerwano. Obecnie wydawnictwo wznowiono, nawiązując do pięknej tradycji w zasadniczym programie pisma.

I nas to wydawnictwo żywo interesuje, gdyż ma w swoim programie, ogłoszonym jeszcze w r. 1907, a obecnie powtórzonym, bardzo poważnie uwzględnioną sztukę ludową.

„Ogłaszanie bezimiennych autorów ludu śląskiego, jak opowiadań, bajek, fraszek, pieśni wraz z melodią, opisywanie i utrwalanie starych zwyczajów, tańców, strojów śląskich i t. p. Nie jedynie wartość folklorystyczna rozstrzygać będzie o wydawaniu utworu, lecz przede wszystkim wartość literacko-artystyczna. Rzeczy piękne, niechaj wracają tam, skąd przyszły: między lud. Chodzi więc o oddanie i uchwycenie artysty w stylu ludowym.

Umieszczając utwory, pisane narzeczem ludowym, „Zaranie“ chce wykazać temu ludowi, że język jego jest językiem żyjącym, że wstydzić się go nie ma potrzeby, że winien go pielęgnować i ochronić przed naleciałościami, — bo tylko ten język zbliżyć go może do skarbów języka polskiego, zaklętych w słowach naszych Wieszców — jak niemniej, umieszczając utwory, pisane gwarą, „Zaranie“ chce zadać złem mniemaniu, jakoby narzecze śląskie było jakimś zwyrodniałem narzeczem.

Nie zapomni „Zaranie“ również i o teatrach amatorskich. Przez ocenę działalności tych teatrów i przez wskazywanie amatorom najodpowiedniejszych sztuk chce przyczynić się do rozwoju teatrów ludowych“.

I rzeczywiście sztuce ludowej śląskiej użyczono w „Zaraniu” dużo miejsca, a jeszcze więcej serca. Już na samej okładce mamy w każdym n-rze ładne ludowe malowanki. A wewnątrz pisma, jakież cenne i przemile rzeczy. Czyta się to jednym tchem. Są i wspomnienia o zasłużonych i utalentowanych synach ziemi śląskiej (Karol Miarka, Jan Jaroń, Jan Łysek, ks. Józef Londzin, Jan Kubisz), jest opis zwyczajów weselnych na Górnym Śląsku, zwyczajów wigilijnych w Hałenowie, jest nawet jeden akt inscenizowanego „Wesela na Górnym Śląsku” (Ligoń — Kubiczek), jest też jedna opowieść o świętej Barborce, a druga o złej żonie, to znowu o powiarkach, zabobonach i przypowiedniach, zaś o Ondraszku, zbójniku śląskim, są i pieśni ludowe z melodjami...

Zresztą nie sposób wszystko wyliczyć, naprawdę jest co poczytać. Mamy nadzieję, że „Zaranie” się utrzyma, jako chluba naszego Śląska. Wzięli je w ręce ludzie bardzo poważni i zdolni, mający dla swej śląskiej kultury synowskie przywiązanie. Już oni tego pisma z rąk nie wypuszczą. A do współpracy zdołali wciągnąć kilkadziesiąt osób, także wybitnie znających się na regionalizmie śląskim.

„WESELE NA WILEŃSZCZYŹNIE”, „ŻYTNIEM ŻNIWO NA WILEŃSZCZYŹNIE”, WYDAWNICTWO. SCENA WILEŃSKA, WILNO 1929.

Obydwie te książeczki są bardzo pociesającym objawem rozbudzania się w młodzieży szkolnej zamiłowań regionalno-artystycznych. Oto Koło Krajoznawcze Gimnazjum im. Mickiewicza w Wilnie zebrało materiały etnograficzne w powiatach: wileńsko-trockim, lidzkim, święciańskim, mołodeczańskim i dziśnieńskim, a na podstawie tych materiałów opracowało sobie zespołowo dwa widowiska obrzędowe. Nad pracami roztoczyła opiekę zasłużona p. Domaniewska, w wątpliwościach uciekano się do profesorów uniwersytetu (bardzo to chwalebne!), widać, że chciało zrobić rzeczy niebyłejakie.

Zapewne, pod względem teatralnym możnaby się domagać niejednej poprawki, zwłaszcza w „Żytniem żniwie”, ale naogół obydwie próby są udane i już — jak mogłem stwierdzić w Nowogródzkiem — po wsiach wchodzące na scenę. W „Weselu” zbyt trzymano się dzisiejszej rzeczywistości, zwłaszcza w kostjumach, co psuło czystość charakteru całego widowiska, w „Żytniem żniwie” już to niedopatrzenie poprawiono.

Omawiając powyższe wydawnictwa, trudno się nie wypowiedzieć szerzej wogóle o inscenizacji materiałów etnograficznych. Zdaje się, że jednak trzeba opracować dany materiał syntetycznie, t. zn. z zebranych skrzętnie i możliwie najbogatszych szczegółów, dotyczących danego tematu (obrzęd, pieśń, opowieść, strój, muzyka i t. d.), wybrać rzeczy najbardziej charakterystyczne, możliwie harmonizujące z sobą, i dopiero z tego skomponować jednolitą całość.

I w tym względzie nie tylko trzeba sięgnąć w przeszłość (archaizować), ale nieraz braki dopełnić materiałami z sąsiednich okolic, może nawet od innego narodu, a czasem na podstawie nikłych fragmentów, kierując się i naukowymi ustaleniami i własnym artystycznym wyczuciem.

Niewątpliwie Wileńskie Towarzystwo Polskiego Teatru Ludowego, organizujące pracę na swoim terenie, oprze swój regionalny repertuar o te dwie pierwsze próby młodzieży wileńskiej.

J. C.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

W „Wiciach“ przeszło od roku toczy się żywa dyskusja na temat ubiorów ludowych. Dyskusję tę bardzo żywotną zamknęto (nr. 40 z dnia 29 września) obszerniejszym artykułem K. Cierniaka p. t. „Więc coś mamy zrobić z tą wiejską przyodziewką“, w którym autor zestawiał wypowiedzi wszystkich uczestników dyskusji, i podzieliwszy je na 3 zasadnicze grupy (za strojami, przeciw, i stanowisko pośrednie: ubiory ludowe na uroczystości), tak dalej sobie rzecz omawia:

„Więc coś zrobić, żeby było nie tylko dobrze, ale najlepiej dla samej sprawy, w jej zasadniczej, ideowej treści?

Przedewszystkiem — jak sędzę — trzebaby sobie dobrze i dokładnie uświadomić, jakie są dzieje polskich ubiorów ludowych, na ile są samodzielnym wytworem wsi, czy rzeczywiście mają one dla nas nie tylko uczuciową, ale kulturalno-artystyczną wartość. Nielatwo jednak dojść do tego uświadomienia, gdyż wogóle stroje ludowe ani nie są w muzeach skompletowane, ani nie zostały naukowo opracowane. I nic dziwnego: wieś żyła sobie swoim własnym życiem całe setki lat, nauka o kulturze ludowej, zwana etnografią czy etnologią, powstała u nas niedawno, za naszej pamięci.

A tymczasem proces niwelacji kultury ludowej, nierzadko bardzo pierwotnej i ciekawej, postępuje niestychanie szybko naprzód. Nie ma poprostu czasu na zadumę w tym kierunku.

Nie możemy jednak puścić naszych ubiorów na zupełną zaturę. Jestem przekonany, na podstawie zresztą dość niedokładnych jeszcze badań, że nasze ubiory wiejskie mają w sobie niebyłejakie wartości artystyczne, zwłaszcza w formie (krój, materiał, barwa) i w ozdobach (wyszycia). Niewątpliwie jednakże są one pod wielu względami niepraktyczne i niehigieniczne.

Prócz tego trzeba się liczyć i z t. zw. psychologią gromady, która bez względu na sens, każe ludziom iść za „modą“, zwłaszcza, że wchodzi tu w grę stosunki społeczne. Chłop wiejski jest zapałtrony w miasto, które mu imponuje niemal wszystkim, a przy łatwości komunikacji przejmuje wieś, co się tylko da, z miasta, przejmuje bezkrytycznie, najczęściej tandetę, a wyzbywa się rzeczy pełnowartościowych. Trudno się zresztą dziwić, że i ludzie wiejscy chcą być „panami“, ubierać się „po pańsku“ i „po pańsku“ mówić i żyć.

A i my, synowie chłopscy, cośmy to przeszli wyższe szkoły i osiedli w miastach jako t. zw. inteligenci, czyż chodzimy w rodzonych naszych sukmanach, płótniakach, wełniakach czy guniach? Nie. Też ubraliśmy się po miastowemu, bo inaczej patrzanoby na nas jak na dziwaków.

A przecież... a przecież, mimo wszystko nasz chłopski strój ma w sobie przedziwną urodę, zwłaszcza na tle wsi w większej gromadzie jest ładny, zachwyca oczy i raduje serce, jest taki „swój”. A ta różnorodność typów tego stroju regionalna, jakież to bogactwo pomysłowości artystycznej.

Niestety, żyjemy w czasach przesadnej praktyczności i użyteczności, wszędzie szukamy korzyści materialnej, za mało dbamy o piękno, o urodę naszego życia. Stąd dziś budujemy byle jak, zadawalniamy się byle jakim, na tandecie żydowskiej kupionym łachem, czy gratem, śpiewamy i gramy sami z siebie coraz mniej, a coraz chętniej podchytujemy byle głupstewko, czy nawet świństwko (wybaczenie ten przykry wyraz), z kabaretów miejskich. I to tak idzie coraz dalej i coraz szerzej. Wieś w swej własnej urodzie z każdym dniem się zatracza...

Bo też przeżywa obecnie polska wieś moment przełomowy. Dotąd, zamknięta deskami od świata, tworzyła z konieczności, instynktownie, swoją własną, prymitywną kulturę ludową, tworzyła ją bez świadomości jej celu, charakteru i kierunku. Obecnie zaś, z przemianą stosunków społecznych, nadeszła chwila, że ludzie więcej, nie tylko ci, co mają wykształcenie wyższe, ale i ci, co na roli zostali, mogą, a nawet muszą (zmusza ich do tego życie) już świadomie kierować temi wszystkimi zbiorowemi wysiłkami, które się składają w sumie na kulturę wsi.

I powiedzmy sobie otwarcie, że nas tu życie zaskoczyło, że nie jesteśmy przygotowani jeszcze do zajęcia zdecydowanego i świadomego odpowiedzialności stanowiska w tej sprawie, żyjemy doraźnością, jak nas ten wir nowoczesnej cywilizacji z sobą unosi. Stanęliśmy przed zasadniczem pytaniem: co robić, żeby się stać ludźmi cywilizowanymi, a przecież chłopskiej duszy i chłopskiej kultury się nie wyrzec, ostać sobą?

Otóż sprawa chłopskiej przodzieiwy także mieści się w powyższem pytaniu zasadniczem. Tak odrazu, na kolanie, rozstrzygać jej nie możemy. Jak na dziś, sędzę, że w organizacjach młodzieży winniśmy się zająć tem, by:

1. w naszych muzeach etnograficznych (Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno, Lwów, Łuck, Wdzydze, Nowogród Łomżyński, Płock, Łowicz, Zakopane) zebrać jaknajprędzej wszystkie typowe okazy ubiorów regionalnych,

2. o ile się tylko da, użyć wszelkich środków, by dawne stroje regionalne, nie przekształcane i nie przenoszone z innych okolic, zatrzymać i nosić, jeżeli już nie na każdą niedzielę, to przynajmniej na większe uroczystości i święta religijne, narodowe, organizacyjne, rodzinne...

3. wyzyskać stroje ludowe, w typie czystym, do regionalnych widowisk teatralnych,

4. wytwarzać powszechną i zdecydowaną opinię o nieprzemijającej wartości uczuciowej i artystycznej naszych ubiorów.

Uważam, że to zrobić można, by narażenie sprawy nie zaprzepaścić. W przyszłości zaś wyobrażam sobie, że możemy się doczekać z rozwojem idei regionalizmu takich czasów, kiedy każda ziemia (podha-

łańska, krakowska, łowicka, mazowiecka, sandomierska i t. d.) będzie tworzyć swój Związek, a nasza Polska stanie się jakby rzecząpospolitą związków ziem. Jest to marzenie Orkana. I właśnie wtedy, przy wytworzeniu atmosfery wyścigu gospodarczego i kulturalnego ziem, jest możliwe rozwiązanie także i sprawy ludowych ubiorów.

Nie omawiam już takich rzeczy, na ile ubiory ludowe są niepraktyczne, niehigieniczne, za kosztowne i t. d., bo to są sprawy drugorzędne, które zresztą dosyć łatwo dałyby się tak czy inaczej wyśrodkować, gdyby istotne racje stwarzania samoistnej „swojej” kultury wsi weszły na grunt poważnej, na wielką skalę pomyślnej, akeji ogólnonarodowej.

Nie o byle co tu chodzi, zaczynamy grę o naszą przyszłość: czemu, ludzie wsiowi, sami w sobie, być możemy i być chcemy”.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Jak już w swoim czasie ogłaszaliśmy, zamierzony Walny Zjazd Związku Teatrów Ludowych w czerwcu b. r. musieliśmy ze względu na Wystawę w Poznaniu odłożyć do jesieni. Obiecywaliśmy sobie go odbyć na Wszystkich Świętych. Ze względu jednak na to, że Prezydium Związku postanowiło na Zjazd przygotować drukowane sprawozdanie z działalności od powstania (1919 r.), trzeba termin Zjazdu przenieść na czas po Nowym Roku, by móc zamknąć i działalność i rachunek Związku także za cały rok 1929. Przewidujemy zatem jako termin Zjazdu dzień 2 lutego (na M. Boską Gromiczną).

Zjazd nasz ma być nie tylko rachunkiem sumienia z prac, dokonanych w ciągu 10 lat, ale i osobliwą sposobnością do wzajemnej wymiany zdań i doświadczeń wszystkich uczestników, co się da uskutecznić na tle wzorowego widowiska teatralnego, wykonanego na Zjeździe, z bezpośrednim udziałem naszych delegatów i zaproszonych gości.

W następnym „Teatrze Ludowym” omówimy sprawę programu Zjazdu szerzej i szczegółowiej.

Prezydium Związku Teatrów Ludowych

T r e ś ć: Bogactwa artystyczne ziemi lubelskiej, Henryk Zwołakiewicz. — Zła macocha (opowieść). — Pieśń o ślicznej krakowiance. — Praca w zespołach. — Ciekawe wydawnictwa. — Co słyhać nowego?
Sprawy organizacyjne.

P R E N U M E R A T A	za cały rok wynosi	5 zł.
„TEATRU LUDOWEGO”	za półrocze : : : :	2½ zł.
	Roczniki z poprzednich lat po . . .	5 zł.

Redaktor: Jędrzej Cierniak. — Wydawca: Związek Teatrów Ludowych

„Drukarnia Stołeczna”, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88 - 67.